.... W domu zjawiła się obładowana zakupami. Odwiedziła kilka sklepów, w których zostawiwszy sporo gotówki starała się stosownie wystroić. Czuła zmęczoną, ale i szczęśliwą kobietą. Oto osiągnie to, co dotychczas było dla niej nierealnym marzeniem.

Zadźwięczał telefon. Aha, to info od koleżanki. Zerknęła na zegarek, jeszcze ma trochę czasu do spotkania. Zdąży zrobić się na bóstwo.

Dochodziła dziewiętnasta, jak wspiąwszy się po ostrym podjeździe zatrzymała się przed domem. Domem, to źle powiedziane. To była piętrowa, rozłożysta, drewniana budowla otoczona olbrzymimi, wiekowymi sosnami.  Wyszła z samochodu  z zachwytem w wpatrując się w imponujący widok.

- Prawda, że to prześliczny dom? – Usłyszała głos Jutty.

Rozglądnęła się w poszukiwaniu źródła dźwięku. Kilka kroków dalej, w obrośniętej zielenią altance stała koleżanka w towarzystwie jasnowłosego mężczyzny.

- Coś wspaniałego. I jeszcze to otoczenie… Tylko pozazdrościć. Naprawdę.

- Eva, to Matti, - mój mąż. A to nasz mały skarb, Elsa. No chodź, nie chowaj się. Po chwili zza maminej spódnicy wychyliła się jasna, dziewczęca główka spoglądająca ciekawie błękitnymi oczami.

- Cześć Elsa. - Eva wyciągnęła w jej kierunku rękę. Dziewczynka spojrzała niezdecydowanie na mamę, a nie widząc sprzeciwu zrobiła dwa kroki chwytając ją za szyję.

Ten niespodziewany gest dziecka kompletnie kobietę zamurował. Czując ufnie wtulone ciałko poczuła nigdy dotąd nie znane uczucie. To było coś cudownego. Z trudem zwolniła tulący dziewczynkę uścisk. Jesteś taka wspaniała – powiedziała czule stawiając dziewczynkę na ziemię.

- A ty jesteś taka ładna. – Odpowiedziała rezolutnie, sadowiąc się z powrotem za bezpieczną, maminą spódnicą.

Wszyscy zgodnie wybuchli śmiechem. Pierwotna sztywność zniknęła bezpowrotnie.

- Matti, to jest moja serdeczna przyjaciółka Eva. -  Gospodyni kontynuowała prezentację.

Matti zrobił krok do przodu wyciągając rękę w powitaniu. Eva wyciągnęła swoją i przeszedł ją dreszcz. Dotyk miękkiej, ciepłej dłoni, oraz spojrzenie błękitnych oczu, w których zobaczyła bezkresną dal oceanu, poraził zmysły. Z jakimś żalem cofnęła dłoń mówić zdawkowe.

- Miło mi poznać sympatycznego faceta.

- Wejdź dalej Eva. – Odezwała się Jutta. - Posiedzimy na powietrzu, jest taki ciepły wieczór.

- Bardzo chętnie, popodziwiam niesamowite widoki. Nigdy tu nie byłam.

- Ja też, dopóki go poznałam.

- I nie zawojowałam całkowicie. – dokończył Matti.

- Oj tam, zawojowałam. Tak jakoś wyszło. - Zachichotała zmysłowo. - Muszę ci powiedzieć, że Matti jest rodowitym Finem a oni z natury nie są zbyt wylewni.

- A po co gadać byle gadać, - burknął – To bez sensu. A faktycznie moi rodzice i dziadkowie byli rodowitymi Finami. Jeszcze na początku ubiegłego wieku dziadek z babcią przenieśli się tutaj i wybudowali w tym miejscu mały domek. Mijał czas, urodził się mój tata i musieli swój domek zrobić trochę większy. W końcu tata skończył studia i znalazł kandydatkę na żonę. Nie mogło być inaczej, - Finkę. Nie było innego wyjścia. Trzeba było coś z tym domkiem zrobić. Zburzyli i powstało takie coś, co widzisz. Gmaszysko, które ma zapewnić dach nad głową kolejnym pokoleniom.

- A co z twoimi rodzicami, wyjechali?

- Można tak powiedzieć. – Odparł spuściwszy głowę. – Do wiecznej krainy.

- Och, przepraszam. Pytanie nie na miejscu. Nie zachowałam się.

- A skąd mogłaś wiedzieć? Daj spokój, to już historia. – Ciężko westchnął.

- Musze ci Eva powiedzieć, to była wielka tragedia. Widzisz, oboje byli zapalonymi żeglarzami i pewnego dnia wypłynęli swoim jachtem na morze. Do dziś nie wiadomo, co się stało. Znaleziono tylko uszkodzony, przewrócony jacht, a po nich ani śladu. Przepadli.

- To tak, jak mój ojciec i brat. – Wtrąciła Eva. - Wypłynęli na połów ryb i też przepadli. Została tylko przewrócona łódź.

Zapadła cisza zakłócana jedynie śpiewem ptaków i szumem wiatru w konarach dorodnych sosen.

- Mamusiu, chce mi się pić. – Elsa wyrwała wszystkich z zadumy.

- Już kochanie. Chodź do kuchni to coś przygotujemy.

Mama z córką wyszły i zapanowała niezręczna cisza. Oboje patrzyli w dół zbocza, gdzie w oddali majaczyła się szara, połyskliwa powierzchnia morza.

- Widzisz te budynki przy brzegu? - Odezwał się półgłosem Matti - To jest stocznia. Miejsce pracy moich rodziców i również moje. Jesteśmy od pokoleń związani z budową tego, co może pływać. Dziadek też budował, ale tylko rybackie łodzie.

- Eva podniosła wzrok na mówiącego mężczyznę. Dopiero teraz dostrzegła detale jego urody. Burza długich, jasnych, rozrzuconych w nieładzie włosów otulała ładną, owalną twarz. Błękitne oczy i uśmiechnięte teraz wydatne usta, były doskonałym uzupełnieniem. Poczuła mrowienie i rozlewające się ciepło w podbrzuszu. Zmieszała się.

- To masz rodzinę z tradycjami. – Pogratulować. – A co robisz, jak nie budujesz statków?

- Mam tą samą pasję co rodzice. Żagle. To wspaniałe uczucie mieć wiatr w żaglach i śmigać po falach.

- Nigdy nie pływałam. Więcej, boję się wody.

- To tak jak moja Jutta. Za nic nie wejdzie na łódkę. Nawet jak stoi w porcie.

- No pewnie, - Jutta stała w drzwiach z córką na rękach. – Nie cierpię wody i zawsze umieram ze strachu jak wypływa w morze.

- Dlatego nieczęsto wypływam. Więcej czasu spędzam w porcie.

- Najlepiej byłoby abyś sprzedał tą łódkę. Spałabym spokojnie.

- Daj spokój kochanie. Nie panikuj.

- Mamusiu, mogę iść do cioci Evy? – Elsa jednoznacznie wyciągnęła rączki.

- Ależ oczywiście kochanie. Idź.

Zatupały małe nóżki, i po chwili dziewczynka usadowiła się wygodnie na kolanach zaskoczonej kobiety. Wtuliła główkę pod pachę, wpatrując się z nabożeństwem w jej twarz. Oboje rodzice z dziwnymi minami przyglądali się tej wzruszającej scenie.

- Wpadłaś jej w oko. Jeszcze nikogo tak nie adorowała. - Jutta kręciła głową.- Jest raczej nieśmiałą dziewczynką.

- Wiesz Jutta, mając to niewinne ciałko wtulone z taką ufnością, ogarnia mnie wzruszenie. Budzi we mnie jakieś dziwne, nieznane mi dotąd uczucie.

- Mówiąc krótko moja droga, budzi się w tobie matka. Mam nadzieję, że już wkrótce zostaniesz ją naprawdę.

- Zobaczymy, co los przyniesie. – Odpowiedziała cicho, tuląc przylepione dziecko.

Już późnym wieczorem, po obfitej kolacji i serdecznym pożegnaniu wracała opustoszałymi ulicami do domu. Nie spieszyła się. Ten dom w którym była, mili gospodarze i ich córeczka wywołały w niej dziwną tęsknotę. Dalej czuła to maleńkie ciałko ściskające ją po opowiedzeniu bajki na dobranoc.

Wymogła na mamie, aby to ciocia Eva utuliła do snu.

To było dla niej nowe i cudowne doświadczenie. Pokręciła w zadumie głową. Szczęściara z tej Jutty. - Szepnęła cicho, jakby się bała, ze ktoś ją usłyszy. – Wspaniały mąż, cudowna córeczka, - czego więcej pragnąć?

Minęło kilka kolejnych dni. Eva już z nowym, bardzo korzystnym kontraktem, już jako tako odnalazła się w nowej rzeczywistości. To był bardzo gorący okres. Nie liczyła godzin spędzonych nad analizami, wydrukami i innymi dokumentami. Nie było innej opcji. Musiała szybko opanować nowe obowiązki. Nie mogła dać plamy.

Zajęta aktualnymi problemami zawodowymi, zapomniała o wszystkim, o mężu, przystojnym Matti jak również o Kunes, dla którego przecież tu przyjechała.  Żyła w swoim zamkniętym świecie.

Jednak pewnego dnia wszystko się odmieniło. Zadzwonił telefon a w słuchawce odezwał się znajomy baryton. To Matti. W jednej chwili ogarnęło ją przerażenie. Co mu powie? Że zakochała się w nim jak podlotek. Bzdura. Wyśmieje ją i tyle.

- Cześć Matti. – Odezwała się czując straszną suchość w gardle.

- Miło cię słyszeć Eva. Wstyd się przyznać, ale stęskniłem się za tobą.

- No wiesz, żarty się ciebie trzymają. – Zachichotała. - dobre sobie. A tak naprawdę?

- Tak naprawdę Eva, to chciałbym się z tobą spotkać. Obojętnie kiedy i gdzie. Naprawdę bardzo mi na tym zależy.

- Matti, nie wiem, co mam o tym myśleć? Jesteś mężem mojej koleżanki i nie mogę robić jej takiego świństwa. To nie byłoby w porządku. A poza tym, jestem mężatką, - zapominasz o tym?

- Daj spokój. I co z tego ma wynikać? Że nic innego się już nie liczy? Zastanów się.

- A niby, co się ma liczyć?

- Nasze uczucia, uparta kobieto.

- Nasze uczucia? Nie żartuj. Jasnowidz się znalazł.

- Nie zgrywaj się, widzisz mam doby zmysł obserwacyjny. Widziałem u ciebie pożądanie.

- Nie ukrywam, robisz wrażenie na kobietach, ale nie wpadaj w megalomańskie mniemanie o sobie. Do miłości to jeszcze bardzo daleka droga. O ile w ogóle o tym mowa.

- A pożądanie to za mało?

- Jak dla mnie, zdecydowanie tak.

- Zaskakujesz mnie, masz staroświeckie podejście do życia.

- To prawda. Mam jeszcze coś, z takich jak nazwałeś, - staroświeckich zasad.

- Szkoda Eva. Mogło być tak przyjemnie.

- Tak, ale zależy dla kogo. A teraz pomińmy wszystko milczeniem. Jutta o niczym się nie dowie, a ty zapomnisz o takich propozycjach. Zgoda?

- Niedobra jesteś, ale zgoda.

- No to cześć.

Padła bez życia na fotel. Rany, ile zdrowia kosztowała ją ta rozmowa. Była mokra od potu, jakby wpadła pod prysznic. Boże, dlaczego w ten sposób prowadziłam rozmowę? Przecież moje ciało wyrywało się do niego. Pragnęło jego dotyku i pieszczoty. To rozmawiała jakaś inna, nieznana kobieta. To nie mogłam być ja.

Zwlokła się i polazła wziąć zimny prysznic. Wreszcie chłostana lodowatymi strugami - zrozumiała.

To ta mała istotka - Elsa pokierowała rozmową. To wielka dziecięca ufność nie pozwoliła na zrobienie nierozważnego kroku. Dziękuję ci Elso. – Pomyślała z wdzięcznością.

Do pokoju wróciła już pełna energii. Zatęskniła nagle za Pitem, za jego spokojem i usystematyzowanym stylem życia. Sięgnęła po telefon. Czekała kilka dzwonków nim usłyszała oczekiwany głos.

- Witaj szefowo. Ogarnęłaś już swoje gospodarstwo?

- Nie wiesz, jak miło cię słyszeć. Witaj Pit. Gospodarstwo, jak powiedziałeś, ogarnięte. Łatwo nie było i dalej nie jest, ale niczego innego nie spodziewałam się. Wiesz, jestem bardzo zmęczona ale i zadowolona. Widzę światełko w tunelu.

- Miło słyszeć o tym światełku w tunelu. O początkowych kłopotach mam jakie takie doświadczenie. Ale kochanie, one mijają a pozostaje cholerna satysfakcja z wykonanej roboty.

- Już wprawdzie niewielką, ale takową mam. Wszystko zaczyna działać tak, jak chciałam. Ale teraz to opowiadaj, co u ciebie?

- U mnie też było gorąco, ale już po burzy. Wszystkie formalności załatwione i firma zarejestrowana. Przyznam, to dla mnie duża sprawa. Do tej pory mnie, jako sile najemnej nie interesowały niuanse finansowo – ekonomiczne. Teraz zaangażowałem własne, niemałe środki i stanąłem po drugiej stronie barykady. Zostałem pracodawcą. Rozumiesz mnie?

- Jasne. Ale powiem jak myślę. Przy twoim doświadczeniu jestem dziwnie spokojna o wpakowane pieniądze. Pomnożysz je bardzo szybko. Przekonasz się sam i to za nie długo.

- Jesteś kochana mówiąc takie rzeczy. Tak było brak słów podnoszących moje morale. Obyś miała rację.

- Kochanie, nawet gdyby było trzęsienie ziemi i straciłbyś wpakowaną kasę, to co? Końca świata nie będzie. W dwójkę zawsze sobie poradzimy. Pamiętaj o tym kochany. Nie stresuj się. Obiecaj mi to.

- Masz rację, forsa o nie wszystko. Dwoje przyjaciół zawsze sobie poradzi. Chociaż, nie koniecznie tylko we dwoje, może być dla przykładu i troje.

- Chwila mój drogi, czyżbyś coś sugerował?

- No cóż, nie będę ukrywał marzeń. Fajnie byłoby jakby jakiś brzdąc plątał się koło człowieka.

- Ty tak na poważnie? Zawsze myślałam, że nie chcesz mieć dzieci.

- Nigdy nie byłem poważniejszy. Powiem wprost, co to za dom bez dzieci? To jakaś karykatura domu.

- O Boże, ale byłam głupią idiotką. Skąd to sobie wbiłam do głowy? No dobra, nieważne.

Posłuchaj mnie uważnie. Z tym dzieckiem trafiłeś w dziesiątkę. To było i jest moim kobiecym marze-

niem. Kochający mąż i gromadka dzieci. Czy to nie cudowne? Na ten weekend mam poukładane zajęcia, ale na następny przylatuję do ciebie i spełnimy swoje marzenia. Rany, już nie mogę się doczekać.

- Coś ci powiem kochanie. Oboje jesteśmy durniami zapatrzonymi w swoje wnętrze. Dowiedz się, że ja również będąc przekonany o twojej niechęci do dzieci siedziałem cicho, nie chwaląc się takimi marzeniami. Zabrakło nam drobnostki, - wychylenia się poza czubek własnego nosa. Ale mamy to już poza sobą. Nie wyobrażasz, jak mi się gęba śmieje.

Będziemy mieć prawdziwy dom, taki o którym przed chwilką mówiłaś.

Kocham cię moja czarownico.

Pojawiły się już pierwsze oznaki mijającego lata. Na licznych skwerach Oslo widać coraz więcej żółto-czerwonawych liści. To drzewa przygotują się do kolejnego cyklu swojego życia.

Na ławeczce w pobliżu nieczynnej już fontanny siedziały dwie kobiety. Nie zwracały uwagi na niesione wiatrem w ich kierunku kolorowe liście klonu. Były zajęte ożywioną rozmową. To Eva z Juttą postanowiły zrobić popołudniowy spacer, i pogadać bez towarzystwa wścibskich uszu.

- To mówisz Eva, że szukasz jakiegoś domku w okolicy.

- Tak. Jak wiesz, to już drugi miesiąc mojej ciąży i martwię się. Moje małe mieszkanko nie wchodzi w rachubę. Dziecko ma mieć dużo przestrzeni, a u mnie, - szkoda gadać.

- Masz rację. Widziałaś jak jest u mnie. Mała ma gdzie sobie pohasać. Czekaj niech się zastanowię. Słyszałam o jakimś, już trochę zaniedbanym domu leżącym tuż nad fiordem. To raptem jakieś pół godziny samochodem od centrum. A jaki spokój. Jak chcesz to dowiem się szczegółów.

- Byłabym bardzo wdzięczna. Obejrzelibyśmy go z Pitem i potem ewentualnie kupimy.

- To jednak uparłaś się na wychowanie dziecka tutaj, w Norwegii.

- No wiesz, może to i mój upór. Ale widzisz jestem jakoś bardzo emocjonalnie związana z tym krajem z tymi ludźmi. Mieszkałam z Pitem w Polsce i nie czułam się tam dobrze. Nie powiem,

ludzie byli przyjaźni i uczynni ale, to całkiem inna mentalność. Rozumiesz mnie?

- Jasne. Ja też nie mogłam znieść Finlandii. To nie moja bajka. Ale powiedz, Pit nie robi trudności?

- Pit jest w porządku. Rozumie mnie i nie sprawia kłopotów. Uruchomił w Polsce swoją firmę i na wyjazd tutaj, nie ma najmniejszej ochoty. Ale to nie problem. Dzieli nas raptem jakieś trzy godziny lotu. Praktycznie każdy weekend jesteśmy razem.

- No tak. Teraz to nie faktycznie nie problem, ale jak będzie dziecko, to już będzie inaczej.

- Wiem o tym i jestem na to przygotowana. Będę skazana na radzenie samej w nieuchronnych kłopotach. Dam sobie radę. Jestem twardą kobietą.

- Podziwiam ciebie i będę twoją fanką. Gdybyś potrzebowała pomocy to wal do mnie. Nie spotkasz się z odmową.

- Dzięki Jutta, mam nadzieję, że takowa nie będzie konieczna, ale gdyby co…. Powiem jeszcze coś, może jestem głupią idealistką, ale dla mnie największą zapłatą będzie uśmiech i przytulenie tej małej istotki.

- Dokładnie tak Eva. Dla mnie też uścisk i uśmiech mojej Elsy jest najsłodszą nagrodą za wszystkie ciężkie chwile. To wprost nie do wiary, ile znaczy szczęśliwy uśmiech dziecka.

- Tak, ta twoja córeczka jest taka przesłodka. Taki kochany przytulanek.

- Może nie do końca tak, ale ciebie upodobała wręcz nie do wiary. Wpadłaś jej w oko. Ale tak przy okazji, jak zamierzasz połączyć obowiązki mamy z obowiązkami w firmie?

- No cóż, łatwo nie będzie. Ale, tak czy owak, nie zamierzam rezygnować z pracy. Poszukam opiekunki do dziecka i będę jakoś kombinowała. Dam sobie radę, zobaczysz.

- Jestem o tym przekonana. A jeżeli chodzi o opiekunkę, to mogę polecić tą panią, która zajmowała się przez pierwsze dwa lata Elsą. To bardzo porządna i kochająca dzieci kobieta.

- No popatrz, jesteś moim takim kobiecym Aniołem Stróżem. Naprawdę ci jestem bardzo, bardzo wdzięczna. Nie ma jak to mieć taką przyjaciółkę.

- Nie przesadzaj. To normalny ludzki odruch, - pomóc innemu.

- Niby tak, ale jaki rzadki.

- Dobra, nie ma o czym mówić. Powiedz lepiej, co słychać w twoim Kunes? Przeze mnie nie dojechałaś tam.

- Dziwnie los układa nam życie. Popatrz, gdyby nie spotkanie z tobą, to nie wiem, co by było? Jechałam tam zmęczona istniejącym związkiem i bliska skończenia z nim. I co się stało? Wszystko zmieniło się w zasadzie za jednym słodkim wtuleniem się dziecka. Obudziła we mnie instynkt macierzyński. Moje, a właściwie nasze życie z Pitem nabrało całkiem innego sensu. Wróciło zagubione gdzieś uczucie. Mówię ci, to jest niesamowite.

- Powiem tak Eva, nie wierzę w przypadki, czy jakieś tam inne bzdury. Jestem przekonana o tym, że ktoś, a najpewniej twoja matka czuwa nad tobą. Ona spowodowała opóźnienie naszych samolotów po to, abyśmy mogły spotkać się. Bo nie wiesz, ale wtedy mój samolot też miał opóźnienie. Gdyby przyleciał o czasie, - minęłybyśmy się. Rozumiesz? To moja droga, nie przypadek. To spełnienie czyjejś woli.

- Myślę, że masz rację. W przeddzień wyjazdu miałam widzenie. Zobaczyłam mówiącą do mnie moją mamę. Słyszałam ją wyraźnie, ale nie mogłam nic zrozumieć. Potem były jakieś migawki z naszego spotkania w Kunes i tyle. Rozpłynęła się w powietrzu. Nie dowiedziałam się, co mi chciała przekazać?

- Tego nigdy się nie dowiesz. Ludzie są zbyt skupieni na sobie, aby mogli zrozumieć myśli płynące z innego wymiaru. Tacy już jesteśmy Eva. Ale nie powiedziałaś, co w Kunes?

- Ach, w Kunes wszystko dobrze. Młodzi spodziewają się kolejnego potomka. Myślę, że są z sobą szczęśliwi. Kuzyn Johan, też jest szczęśliwym ojcem i mężem swojej ślicznej żony. Dzwoniłam do niego i obiecał wpaść do mnie z żoną i dzieciakami. Nie mogę się już doczekać. Bardzo go lubię.

- No widzisz, jeszcze trochę a wszyscy spotkacie się ze swoimi dziećmi. Ale będzie radość. Już to widzę.

- Ja też to widzę oczami wyobraźni i jestem taka szczęśliwa. Powiem ci coś na ucho. Nie mogę się już doczekać chwili, gdy będę mogła przytulić to małe dzieciątko do swojej piersi.

- Ani się obejrzysz, jak minie zima i z wiosennym słonkiem zjawi się twój skarb. Spokojnie, jeszcze da ci nieźle popalić. No dobra, ale na mnie już czas. Matti na pewno będzie obrażony. A niech tam, jakoś to przeżyję. Trzymaj się Eva. Pa.

- Też trzymaj się i jeszcze raz dzięki za wszystko. Pa.

Minęła chwila i ławka opustoszała. Oddalające się dwie kobiece sylwetki, ścigały porwane wiatrem kolorowe liście. Zapachniało jesienią.

Był wietrzny, chłodny wieczór a w powietrzu wyczuwało się deszcz. Mimo to stałem na balkonie zapatrzony w przestrzeń niewidzącym spojrzeniem. Wróciłem niedawno do jak zwykle pustego mieszkania. Miałem serdecznie dość takich powrotów, gdzie nikt nie czekał i nie witał uśmiechem. Po kiego takie życie? – Zamruczałem pod nosem.

Co z tego, że firma złapała wiatr w żagle i perspektywy wydają się pomyślne? To sztuka dla sztuki.

Gdzie w tym wszystkim jestem ja i moje potrzeby.

Poruszyłem się niespokojnie, gdy spadło na mnie kilka kropel deszczu. Spojrzałem w niebo po którym wiatr przeganiał ciemne zwały chmur. Wstrząsnął mną dreszcz, ale nie ruszyłem się. Dla uspokojenia rozkołysanej psychiki, konieczna była ta daleka przestrzeń, wiatr i tych kilka kropel deszczu..

W pokoju zaalarmował mnie dźwięk telefonu. Czego znowu chcą? – warknąłem wychodząc z balkonu. Podszedłem do stołu patrząc z nienawiścią na dzwoniącą komórkę.

- Słucham Lorenz. – Burknąłem odpychająco.

Widniejący na twarzy grymas złości, ustąpił wyrazie zaskoczenia a potem usta złożyły się na kształt uśmiechu.

- Kaśka, czyś ty zwariowała? – odezwałem się nieco chrapliwie. – Już nie masz nic lepszego do roboty?

- Na to wygląda Piotrze. Zwariowałam, jak tak to można nazwać. Jadłeś coś dzisiaj?

- A co to ma do rzeczy? To chyba moja sprawa. Prawda?

- Ależ oczywiście. Twoja, ale nie do końca. Myślisz, że tak łatwo patrzeć na staczającego się faceta. Wyobraź sobie, że dla przyjaciół nie jest to miły widok.

- O czym ty do diabła opowiadasz? O jakim to staczającym się facecie mowa?

- Nie wiesz? No to ci powiem. O takim jednym Piotrze zgrywającym twardziela, a który tak naprawdę jest zagubionym, samotnym i gubiącym sens życia człowiekiem. To o tobie mowa.

- No to ładnie sobie wykombinowałaś. Nie wiem, śmiać się czy płakać?

- Powinieneś przede wszystkim powiedzieć tak, na moją propozycję. Nie obawiaj się, nie zamierzam pakować się do łóżka żonatego chłopa. Nie zgwałcę biedaka, tylko zjemy razem na kolację to, co przygotowałam. To jak? Gadaj jak mężczyzna.

- No dobra, zagadam jak mężczyzna, krótko i rzeczowo. Przyjeżdżaj. Ale wielkich porządków nie oczekuj.

- Oczekuję tylko ciebie, reszta nie ważna. Będę do pół godziny. Cześć.

Jeszcze dobrą chwilę stałem jak słup soli wpatrzony w dawno już rozłączony telefon. Postronny obserwator mógłby odczytać z mojej twarzy zmieniający się jak kalejdoskop zestaw uczuć. Począwszy od zaskoczenia, poprzez niedowierzanie, radość, a skończywszy na strachu.

Rany, - wyrwało mi się, - ale tu bałagan, a Kaśka zaraz tu będzie. Starając się doprowadzić mieszkanie do względnego ładu, rozmyślałem o mającej przybyć kobiecie. Przyjąłem ją do pracy na samym początku działalności firmy. Miała w sobie coś, co bardzo przypominało Patrycję. Przede wszystkim oczy, jakie zapamiętałem z owej śnieżnej nocy. Ten sam sposób bycia, inteligencja i identyczna filozofia życia. Od razu przypadliśmy sobie do gustu. Bardzo szybko przekonałem się o niesamowitej wiedzy tej kobiety. To właśnie głównie dzięki jej umiejętnościom negocjacyjnym, dostaliśmy ten intratny kontrakt dla Niemców. Była wręcz niezastąpiona. A teraz. …. Co jest grane? Matkować się jej zachciało, czy co?

Interesujące rozmyślania przerwał dźwięk domofonu. Ona tu jest. – Pomyślałem z przestrachem.

Upłynęło kilka chwil, gdy dobiegł szum windy i ciche puk - puk. Nabrałem powietrza jak przed skokiem w głębinę i otworzyłem drzwi. Stanąłem jak zamurowany. W niczym nie przypominała tej na co dzień, i raczej byle jak ubranej Kasi. Przede mną stała zarumieniona, z łobuzerskim uśmiechem, śliczna i gustownie ubrana kobieta.

- Nie zaprosisz dalej – Zapytała wyraźnie zadowolona z uzyskanego efektu.

- Ależ tak. – Zmieszany jak uczniak odbierałem trzymane pakunki. – Zapraszam dalej.

- Wysoko mieszkasz i masz ładne mieszkanie, - paplała rozglądając się dookoła, - a jak ślicznie urządzone. Masz dobry gust.

- Daj spokój z tym gustem, to dzieło mojej żony. To jej wizja szczęśliwego gniazdka.

- Tak czy owak, ładnie tu. – Ciągnęła niezrażona. - Ale nie przyszłam oceniać, tylko nakarmić pewnego osobnika. Teraz zaprowadź Kasię do kuchni i zaczekaj grzecznie jakieś dziesięć minut. Zgoda?

- Skoro tak stawiasz sprawę, to proszę bardzo. Jest kuchnia, porządku w niej nie uświadczysz, i życząc powodzenia, - wynoszę się. – Nie zabrzmiało to bohatersko.

Na nogach jak z waty powlokłem się na fotel. Rany, co ja robię? – Tłukło mi się pod czaszką. - Obca kobieta w moim domu, a do tego jeszcze coś pitrasi w królestwie Evy. Ja naprawdę zwariowałem. Ale gdzieś głęboko w zakamarkach mózgu, mały, radosny chochlik podskakiwał z uciechy. Nie jesteś chłopie sam. Jest koło ciebie ktoś, kto naprawdę traktuje ciebie jak przyjaciela. Śmieszne, ale nawet siekący po oknach deszcz wydał mi się teraz sympatyczny. Ze zdziwieniem spostrzegłem odbitą w szybie biblioteczki, uśmiechniętą męską twarz.

- Nie wierzę własnym oczom. - Usłyszałem za sobą. - Piotrze, ty uśmiechasz się.

- Jakoś ostatnio nie miałem wiele okazji do śmiechu. – Skrzywiłem się.

- Ale teraz uśmiechasz się. Nawet nie domyślasz się, jaka jestem z tego zadowolona. A teraz odsuń te papierzyska ze stołu. Zjemy coś. Och jaka jestem głodna.

- Rany, ale ze mnie gospodarz. – Zmieszany, jednym ruchem zsunąłem na brzeg stołu rozłożone dokumenty. – Wybacz, ale jestem jakiś rozkojarzony. Kasia w moim mieszkaniu. …

- I co z tego? Kasia cię nie zje i nic złego nie zrobi. Spokojne. – Parsknęła śmiechem.

- Poważnie? Trzymam za słowo. – Roześmiałem się dziwnie radośnie.

Minął jakiś kwadrans z okładem, jak znikły z talerzy przygotowane ręką Kasi smakołyki. Objedzeni rozsiedliśmy się teraz wygodnie, spoglądając na siebie znad filiżanek z parującą kawą. Zapadło wyczekujące milczenie. Niezręczną sytuację przerwała naturalnie Kasia.

- Piotrze, nie gniewaj się, ale muszę się wytłumaczyć z pewnych moich działań. Wyciągnęłam od chłopców prawie wszystko o tobie. Znając twojego syna, poznali i jego ojca, problemy z jakimi się borykał, oraz tragedię jaką przeżył. Nie wdając się w szczegóły, wiem o tobie prawie wszystko. I powiem tak, masz przechlapane życie. Cokolwiek byś nie zrobił, dostajesz w dupę. Aż dziw, że ci jeszcze nie odbiło do końca. Inni już dawno trafiliby do wariatkowa. Wiem, zadajesz sobie pytanie, po jaką cholerę ta jędza o tym mówi? Sprawia jej przyjemność rozdrapywanie ran? Nic z tych rzeczy mój drogi. Żadnego rozdrapywania, ani żadnego taniego politowania. To już historia i basta. Mówię o tym, bo do diabła, już najwyższy czas pomyśleć o swojej prywacie. Koniec z udawaniem szczęśliwego Piotra Lorenza. Bo nie jesteś szczęśliwy. Wszystko co robisz, jest tylko wmawianiem sobie jakiś wielkich radości. Tak naprawdę, wszystko co robisz, łącznie z naszą firmą, jest jakimś samo oszustwem. Tak nie można żyć. Już kończę, jeszcze chwila. Zdecydowałam się tu przyjść, gdy dowiedziałam się o twojej żonie, i jej planach urodzenia dziecka, oraz zamieszkania w Norwegii. Aha pomyślałam, - Piotr dostaje kolejny kopniak od życia.

Posłuchaj, mówię to całkiem poważnie. Olej to wszystko i uwierz, masz tu naprawdę oddanych przyjaciół. Możesz z nimi oderwać się od przeszłości i zostać naprawdę sobą. Prawdziwym Piotrem Lorentzem. Uff, - skończyłam, a teraz możesz mnie wykopać za drzwi. – Oddychała ciężko jak po wyczerpującym biegu....

Ciąg dalszy nastąpi...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 09.10.2020 13:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.